

Dariusz P. Kowalik (1956-2013)

8 września po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Dariusz Piotr Kowalik. Sąsiedzi napisali o Nim w nekrologu: człowiek prawy, i na tym można byłoby poprzestać. Całe swoje życie zawodowe związał z WPG, ale praca nie była jego jedyną pasją.

Urodził się 8 stycznia 1956 r. w Gdańsku. Studia na Wydziale Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej ukończył w 1982 r. W Warszawskim Przedsiębiorstwie Geodezyjnym pracował 30 lat. Był wybitnym specjalistą z zakresu geodezji inżynierskiej (uprawnienia zdobył w 1988 r.), podejmował się wykonania skomplikowanych prac geodezyjnych, czego przykładem z ostatniego okresu może być obsługa budowy Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. W latach 80. obsługiwał warszawskie osiedla mieszkaniowe, później centra handlowe (Targówek, Reduta, Castorama, Selgros, Wola Park). Kierował pracami geodezyjnymi przy przebudowie ciągów komunikacyjnych (al. Jana Pawła II, al. Wilanowska, Puławska) czy przy budowie niedawno otwartego odcinka trasy S2.

Był postacią nietuzinkową i bezkompromisową, słyszał z ciętych ripost. Wprowadził do zawodu wielu młodych geodetów i był dumny z ich sukcesów. Sam intensywnie uczył się przez całe życie, ale z oburzeniem przyjmował próby narzucenia geodetom obowiązku permanentnego dokształcania. Z takim samym oburzeniem podchodził do wszelkich sytuacji, kiedy „duży” wykorzystywał „małego”. Dotyczyło to zarówno kontaktów obywatela z urzędem, użytkownika oprogramowania z koncernem go wytwarzającym czy po prostu relacji podwładnego z szefem. Zawsze stawał po stronie prawa i swobód obywatelskich. Wymagał od innych, ale przede wszystkim od siebie. Był ambitny, skrupulatny i pracowity. Otwartość na nowe technologie łączył z żelazną zasadą wielokrotnych, niezależnych kontroli. Zanim coś zmierzył, zawsze najpierw pomyślał.

Był inżynierem z krwi i kości, jakich dzisiaj ze świecą szukać. Kiedyś mówiło się „przedwojenny inżynier”, co oznaczało najwyższy profesjonalizm. On był właśnie takim inżynierem z zasadami, choć z drugiego powojennego pokolenia.



Fot. Jerzy Przywara

Od kilku lat współpracował z redakcją miesięcznika GEODETA. Na 9 artykułów, których był autorem lub bohaterem, aż 3 trafiły na okładkę! Zadebiutował w 2005 r. brawurowym tekstem, w którym opisywał swoje perypetie związane z tym, że po ponad 20 latach prowadzenia obsługi geodezyjnych poważnych obiektów inżynierskich stracił – na skutek interpretacji głównego geodety kraju – prawo do wykonywania tych prac w ramach uprawnień dawnego zakresu 3 (geodezyjne pomiary realizacyjne i inwestycyjne) i musiał ponownie zdawać egzamin (tym razem w zakresie 4). Jako autor okazał się bystrym obserwatorem, który celnie punktuje absurdalność codzienności i nie przechodzi nad nimi do porządku dziennego.

W 2010 r. pojawił się znowu na okładce w związku z wywiadem, jakiego nam udzielił na temat budowy Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Powiedział wtedy: „Geodezja jest moją pasją, praktycznie uczę się jej cały czas”. A na żartobliwe pytanie naszego redaktora, czy liczy, że obsługa Świątyni Opatrzności Bożej przyniesie mu profity w przyszłym życiu, odpowiedział całkiem serio: „Nie sądzę, bo nie wierzę w to drugie życie. Ale mój przyjaciel, który ma odmienne podejście do tych spraw, powiedział mi ostatnio, wiesz, jeśli to drugie życie istnieje, to chcę być u ciebie kotem”. Bo obok geodezji kochał także koty, w tym te bezdomne.

Z Świątynią Opatrzności Bożej i jeszcze jedną pasją Dariusza Kowalika wiązał się również inny artykuł, opublikowany w lipcu br. Tą pasją były malarstwo i rysunek, szczególnie z okresu Młodej Polski. Kiedy więc dowiedział się o groźbie „udekorowania” świątyni prymitywnymi witrażami w stylu disneyowskim, zrobił wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Bezwzględnie wykorzystywał częstą obecność na budowie najwyższych rangą hierarchów kościelnych, by propagować prawdziwą sztukę, czyli projekty polskich artystów okresu Młodej Polski, głównie Mehoffera. Nie odpuszczał nawet w momentach tak ekstremalnych, jak wciąganie prawie 800-tonowych mostów między pylonami na wysokość 26 m przy 2 centymetrach przeswitu!

Ostatni okładowy artykuł Dariusza Kowalika opublikowaliśmy w grudniu 2012 r. Był już wtedy chory, ale nadal aktywny i zainteresowany światem. W „Folwarku zwierzęcym” rozprawił się z emocjami, jakie nim targały po zejściu z obsługi budowy trasy S2 w Warszawie. Nie ma się co tym emocjom dziwić, bo w niektóre opisane w artykule fakty do prawdy trudno było uwierzyć.

Ostatni Jego tekst – wydrukowana w wydaniu wrześniowym żartobliwa „Geodetka” – dotarł do czytelników dzień po śmierci autora. Wiem, że bardzo mu na tej publikacji zależało.

Katarzyna Pakuła-Kwiecińska